

Genderwizja, czyli sposób na wybory po europejsku

12 maja 2014

Zgodnie z przewidywaniami tegoroczny Festiwal Eurowizji wygrał reprezentujący Austrię dziwny osobnik z brodą i w sukience jakby ściągniętej z Celine Dion. Dziwak nazywa się Thomas Neuwirth i jest transwestytą wcielającym się w postać Conchity Wurst (Kiełbasa). Jak sam przyznał, jego start w konkursie był manifestem i wołaniem o tolerancję.

Przedwczorajszy wieczór zaszokował zapewne wielu Polaków. Okazało się, że zamiast festiwalu zostało zaprezentowane ideologiczne widowisko osvajania ludzkości z transseksualizmem. Dożyliśmy czasów w których normalność jest uważana za wadę, a nienormalność jest cnotą.

Cały konkurs Eurowizji, jeszcze kiedyś wydawał się być jakimś prymitywnym pomiarem europejskich nastrojów. Można było łatwo przewidzieć kto dobrze oceni w głosowaniu piosenkę swojego sąsiada lub wręcz przeciwnie. Wydawało się to fair, że uczestnicy tej zabawy dzwonią lub wysyłają SMS, tracąc swoje pieniądze, ale też wspierając swoje opcje. Okazuje się, że aby zwiększyć kontrolę nad tym kto wygra wprowadzono teraz specjalnych jurorów.

Ich rola bardzo przypomina tą jaką odgrywa w UE tak zwana Komisja Europejska, która może traktować Parlament Europejski, jako ciało doradcze wybrane przez ciemny lud, które zwykle się „olewa”, bo jest tylko gremium do pokrzyczenia sobie i napisania czasami jakiegoś zbędnego dokumentu. Generalnie okazuje się, że głosowanie to zbyt poważna sprawa, żeby pozostawiać ją tłumowi składającemu się z przypadkowych ludzi.

W takich momentach demokracja jest zła, potrzeba jej tylko jako fasady uzasadniającej tyranie. Jurorzy pełnili więc w tegorocznej Eurowizji rolę eliminujących głos ludu aby stało

się tak jak zaordynowano „odgórnie”. To dlatego polska piosenka musiała zostać zdeprecjonowana, a pieniądze wydane min. przez Polaków w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Norwegii i w wielu innych krajach, przepadły. Ludzie, którzy wydali swoje środki na tą hucpę mają prawo do zdenerowania i mają prawo czuć się oszukani.

Celem igrzysk pod nazwą Festiwal Eurowizji było prawdopodobnie sprawdzenie jaki jest poziom zmanipulowania społeczeństw wchodzących w skład Unii Europejskiej. Jeśli w którymś kraju nie wygrał transwestyta z „kiełbasą”, to dla macherów politycznych jest to sygnał wskazujący na to, że propaganda LGBTQ jest w tych miejscach za słaba i konieczne jest zwiększenie nacisku na wychowanie takiego narodu w duchu implementowanych mu obcych norm kulturowych.

Gdy przegląda się wczorajsze wyniki głosowania przez poszczególne kraje członkowskie Eurowizji, to uderzające jest to, że w polskich koloniach takich jak Wielka Brytania, Irlandia czy Holandia, kompozycja „My Słowianie” w wykonaniu Cleo, nie dostała ani jednego punktu. Jak to możliwe?

Po prostu mimo, że polska piosenka wygrała głosowanie telefoniczne w kilku krajach, tak zwane Jury anulowało te głosy oszukując w ten sposób ludzi, którzy dokładnie jak głosujący w prawdziwych wyborach, myśleli, że mają na coś wpływ. Po prostu od początku miało wygrać dziwadło z brodą w sukience, bo trzeba tresować ludzi w duchu „gender”, żeby wiedzieli, że chłop w sukience jest rzekomo lepszy od zdrowych dorodnych słowiańskich kobiet.

Festiwal piosenek to oczywiście niezbyt poważna impreza, ale zastanawiające jest to, że jak widać jego regulamin bardzo przypomina ten, który kiedyś działał w PRL, a obecnie funkcjonuje w UE. Wybory wyborami, zagłosować sobie możesz, ale wygrają i tak ci którzy mają wygrać, a ciemny lud ma mieć iluzję głosowania i ma płacić taplając się w serwowanym mu propagandowym bagnie.

Źródło: [Zmiany na Ziemi](#)